

„Dotyk przeszłości”

Wypakowując resztę rzeczy, przeklinałam w duchu rodzinę. Kto wpadł na pomysł przeprowadzki na wieś?! Jeszcze o takiej specyficznej nazwie. Sutków! Kto to wymyślił?! Wrzuciłam torbę do szafki i, jak co dzień, położyłam się spać, ale nie mogłam zasnąć. Od tygodnia, kiedy tutaj jestem, długo rozmyślałam przed snem. Są to myśli cały czas takie same, wywołujące łzy w oczach. Ciągłe zadaję sobie pytanie, dlaczego musiałam się przeprowadzić. Wspominam najbliższe mi przyjaciółki, rodzinę, życzliwych sąsiadów, nauczycieli, wszystkie znajome mi zakątki dawnej miejscowości. Po rozmyśleniu pozostają tylko zapłakana ja i cisza, która w żaden sposób nie pomaga mi odpowiedzieć na nurtujące mnie pytania.

Przed przyjazdem do Sutkowa, dokładnie przestudiowałam mapę Polski. Kiedy zobaczyłam, że miejscowości – ta, w którą opuszczam i ta w której zamieszkałam – dzieli jedynie około 40 kilometrów, byłam dobrej myśli. Miałam nadzieję, że bardzo często będę odwiedzać swoje rodzinne strony. Jadąc do „tej” wsi, wiedziałam o niej tylko to, co mogłam na jej temat przeczytać w Internecie. Miałam zamieszkać obok ruchliwej trasy Szczucin-Dąbrowa Tarnowska. Nigdy wcześniej nie słyszałam o tych miastach, a jedyne, co mi się kojarzyło, to Szczucin ze Szczecinem. Tylko, że to drugie, to wielkie miasto na drugim końcu Polski, nad morzem. O Sutkowie zaś była w internetowych źródłach niewielka wzmianka, że znajduje się w Małopolsce. I to było wszystko, czego dowiedziałam się przed przeprowadzką.

Z pierwszych obserwacji przekonałam się, że mieszkam na rozległej równinie, oddzielonej od sąsiednich wsi małą rzeką Nieczajką. Wokół jest dużo pól uprawnych i wielkie połacie lasów mieszanych.

W najważniejszym miejscu Sutkowa stoi kaplica, a naprzeciw niej - mój dom. Dowiedziałam się, że wybudowano ją w latach 1982-1984, jest pod wezwaniem świętego Józefa i że znajduje się w niej wierna kopia cudownego obrazu Świętej Rodziny z Kalisza. Sąsiedzi mogli mi tylko tyle o niej opowiedzieć, a swoją ciekawość i chęć poznania musiałam zaspokoić sama, odwiedzając jej wnętrze.

Mnie zaskoczyła życzliwość tutejszych mieszkańców w stosunku do mnie. To oni opowiedzieli mi wiele o przeszłości i teraźniejszości wsi, pokazali stare zdjęcia i próbowali jak najlepiej opisać wszystkich ludzi, którzy tutaj mieszkają. Ot... zwykła historia zwykłych ludzi.

Zachęcona opowieściami starszych mieszkańców wybrałam się na spacer po okolicy. Miałam dużą nadzieję, że natknę się na coś ciekawego.... W miejscowych lasach znalazłam kilka starych drewnianych chat. Były to dla mnie niezwykle chwile, ponieważ wtedy po raz pierwszy poczułam, że „drzemie” tu jakaś przeszłość i budzą się we mnie w związku z tym jakieś pozytywne uczucia. Zaskoczyłam samą siebie - byłam przecież negatywnie nastawiona do wszystkiego, co jest związane z tym miejscem. Jednak teraz, dotykając starych

belek, drzwi, okien i tego, co kiedyś służyło za płot, uświadomiłam sobie coś ważnego. Za surowo oceniłam Sutków, nie znając jego historii. W momencie, gdy moja skóra stykała się ze starym, miejscami spróchniałym drewnem, czułam się malutką cząstką ogromu historii tego miejsca. Fascynowały mnie te stare budynki. Wyobrażałam sobie, jak wyglądali i w jaki sposób żyli mieszkańcy tych domów. Czułam podekscytowanie na myśl, że właśnie dotykam czegoś dużo starszego ode mnie, stąпам po ścieżce, gdzie kilkadziesiąt lat temu biegały dzieci i chodzili dorośli. Zapuşciłam się w głąb lasu, by podziwiać urok tego miejsca.

Idąc, wyszłam na polanę otoczoną z każdej strony wysokimi drzewami. Usiadłam na jej środku. Pozwoliłam, by delikatne promienie słońca padały na moją twarz. Zamknęłam oczy i słuchałam pięknego śpiewu ptaków. Popadłam w chwilę zadumy.

Po kilku minutach otworzyłam oczy i to, co ujrzałam, rozwiało moje myśli na temat przyrody. Zza drzew wychodził mój 97-letni sąsiad, kapitan Armii Krajowej. Obok niego szli podporucznik AK, pan Józef, niedawno pochowany z honorami wojskowymi i pan Władysław, odznaczony krzyżem za walkę pod Monte Cassino. Dołączyli do nich panowie Stanisław i Edward - uczestnicy walk na terenie Francji. Stanęli obok siebie na baczność, ubrani w zielone mundury, czapki z orzełkami i biało-czerwonymi opaskami na rękawach. Bohaterowie II wojny światowej tutaj, teraz? Po chwili zobaczyłam trzech mężczyzn w oświęcimskich pasiakach. Ze zdjęć wiem, że to nauczyciel i kierownik sutkowskiej szkoły, pan Andrzej Starzyk i jego dwóch synów: Czesław oraz Zygmunt. Stali się ofiarami „kata Powiśla” Engelberta Guzdką, „krwawego upióra” i tarnowskiego gestapo. Wszyscy trzej zostali zamordowani w Oświęcimiu w 1943 roku, w niemieckim obozie śmierci. Pośród drzew mignęła postać kapłana w starej, zniszczonej sutannie. Poznałam ją, dzięki długim opowieściom sąsiadki. To ksiądz Józef Gacek, dawny proboszcz smęgorzowskiej parafii, do której obecnie należę. Z jego inicjatywy powstała sutkowska kaplica. Jest przez parafian do dziś nazywany „świętym księdzem”, który całe życie służył Bogu oraz ludziom tutaj i na Ukrainie, gdzie zmarł w 2005 roku.

Postacie nadal wychodziły zza drzew lub kryły się w ich cieniu. Nie byłam w stanie ich zliczyć. Stali jak te piękne sosny, ludzie stąd, którzy tu żyli, pracowali, budowali, upiększali, walczyli i umierali. Osoby związane z tą ziemią, jak drzewa w nią wrośnięte korzeniami. Patrzyli na mnie, jakby oczekując odpowiedzi. Zawstydziałam się. Nie powinnam mówić i myśleć o Sutkowie z tym niemiłym uprzedzeniem, z jakim traktuje się obce sobie miejsca. Zaczęłam rozumieć, że nie jest to tylko jakaś wieś. To jest MOJA MAŁA OJCZYZNA. Chciałam podziękować tym wszystkim ludziom, za to, co zrobili dla tej wsi. Za ten skrawek ziemi.

Oczy zaszklily mi się od łez. Wstałam i ze ściśniętym gardłem, pełna onieśmienia, wyszeptalam słowa wiersza Wisławy Szymborskiej:

„Ziemio ojczysta, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.”

Drzewa zaszumiały gwałtownie, wszystkie postacie zniknęły, a echo rozniosło po lesie wołanie: Wiktoria! Wiktoria! Wiktoria! Zdałam sobie sprawę, że to moje imię, imię zwycięstwa. Poczułam, że odniosłam zwycięstwo nad negatywnymi uczuciami, nad samą sobą. Zrozumiałam, że Sutków zasługuje na moją miłość, że ziemia, na której żyli tamci ludzie, nie jest już mi obca. Lasy, polany, pola i domy wydały mi się nagle bardzo bliskie memu sercu. Połaniec i Sutków są dla mnie jednakowo ważne, to są dwie moje małe ojczyzny.

Wracając do domu leśną ścieżką, wyszeptałam cicho:

- Kocham cię Polsko. Kocham każdy twój zakątek. Kocham tak samo mocno Połaniec i Sutków - moje dwie małe ojczyzny.

Wiktoria Chalama
Klasa II Gimnazjum
Publiczna Szkoła Podstawowa
im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Gruszowie Wielkim
Nauczyciel: Katarzyna Doktor